

# BIAŁA KSIĘŻNICZKA

Polecamy także  
tej samej autorki

Cykl „Wojna Dwu Róż”:

*Władczyni rzek*

*Biała królowa*

*Czerwona królowa*

*Córka Twórcy Królów*

Esej historyczny:

*Kobiety Wojny Dwu Róż: księżna, królowa i królowa matka*

„Cykl Tudorowski”:

*Wieczna księżniczka*

*Kochanice króla*

*Dwie królowe*

*Błazen królowej*

*Kochanek dziewicy*

*Uwięziona królowa*

„Saga rodu Laceyów”:

*Dziedzictwo*

*Dziecko szczęścia*

*Meridon*

Powieści historyczne z różnych okresów:

*Czarownica*

*Fallen Skies* (w przygotowaniu)

Powieść obyczajowa:

*Dom cudzych marzeń*

# PHILIPPA GREGORY

## *Biała księżniczka*



Przełożyła z angielskiego  
Urszula Gardner



Książnica

 **NajlepszyPrezent.pl**  
**TWOJA KSIĘGARNIA INTERNETOWA**

Tytuł oryginału  
*The White Princess*

Koncepcja graficzna okładki  
© CHERLYNNE LI

Fotografia na okładce  
© RICHARD JENKINS

Projekt okładki  
MARIUSZ BANACHOWICZ

Redakcja  
JUSTYNA STAWARZ

Korekta  
IWONA WYRWISZ

Skład  
MONIKA DROBNIK-SŁOCIŃSKA

Copyright © 2013 by Philippa Gregory  
First published by Touchstone, a Division of Simon & Schuster, Inc.  
All rights reserved.

Niniejsza powieść stanowi wytwór wyobraźni. Jakiegokolwiek odniesienia do wydarzeń, miejsc i postaci historycznych mają charakter fikcyjny. Wszelkie podobieństwo do pozostałych osób żyjących lub zmarłych, wydarzeń i miejsc jest całkowicie przypadkowe.

Polish edition © Publicat S.A. MMXIV

ISBN 978-83-245-8139-9



**Książnica**

jest znakiem towarowym Publicat S.A.

Publicat S.A.  
61-003 Poznań, ul. Chlebowa 24  
tel. 61 652 92 52, fax 61 652 92 00  
e-mail: [office@publicat.pl](mailto:office@publicat.pl), [www.publicat.pl](http://www.publicat.pl)

Oddział we Wrocławiu  
50-010 Wrocław, ul. Podwale 62  
tel. 71 785 90 40, fax 71 785 90 66  
e-mail: [ksiaznica@publicat.pl](mailto:ksiaznica@publicat.pl)

Wydanie pierwsze

Dla Anthony'ego



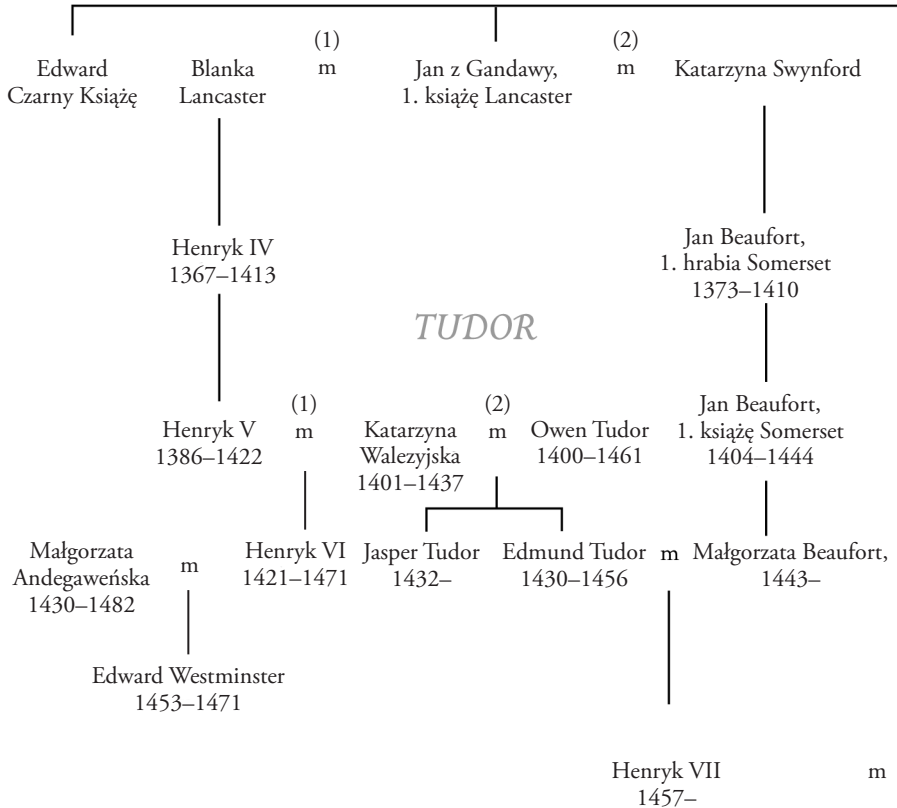
1485



SKŁÓCENI KUZYNOWIE  
 — YORKOWIE, LANCASTEROWIE  
 I TUDOROWIE WIOSNĄ 1485 ROKU



LANCASTER







Edward III  
1312–1377

YORK



Edmund Langley, m  
1. książę Yorku  
1341–1402

Izabela  
Kastylijska

Ryszard Conisburgh,  
3. hrabia Cambridge  
1385–1415

Ryszard Plantagenet,  
3. książę Yorku  
1411–1460

m Cecylia Neville  
1415–

Edward IV  
1442–1483

m

Elżbieta Woodville  
1437–

Elżbieta York  
1466–

Cecylia 1469–  
Ryszard 1473–  
Anna 1476–  
Katarzyna 1479–  
Brygida 1480–

Jerzy,  
1. książę Clarence  
1449–1478

m

Izabela Neville  
1451–1476

Małgorzata  
1473–

Edward,  
17. hrabia Warwick  
1475–

Ryszard,  
1. książę Gloucester  
1452–1485

m

Anna Neville  
1456–1485



## ZAMEK W SHERIFF HUTTON, HRABSTWO YORKSHIRE JESIEŃ 1485 ROKU



Pragnę, żeby te sny się skończyły. Klnę się na Boga, że tego pragnę!

Jestem tak zmęczona, że mogłabym nie wychodzić z łóżka. Mogłabym przespać cały boży dzień, od rana do wieczora co rusz wcześniejszego i smętniejszego. Za dnia potrafię myśleć tylko o spaniu. Jednakże nocami ze wszystkich sił staram się nie zasnąć.

Udaję się do jego cichych zaciemnionych komnat, gdzie w złotym świeczniku płonie świeca, mimo że on już nigdy ma nie ujrzeć światła. Słudzy co dzień w południe zapalają nową świecę, której następnie ubywa co godzinę, mimo że dla niego czas utracił wszelkie znaczenie. W wiecznej ciemności, w ciemnej wieczności czas się nie liczy, choć mnie ciąży na barkach nieludzkim brzemieniem. Cały długi dzień czekam na nadejście zmierzchu i odgłos żałobnych dzwonów wzywających na kompletę, aby wtedy w kaplicy zmówić modlitwę za jego duszę, mimo że już nigdy nie usłyszy mego szeptu ani stonowanego śpiewu kościelnych chórów.

Później mogę się już położyć do łóżka. Leżę i bronię się przed zaśnięciem, ponieważ nie jestem w stanie znieść obrazów, które przynosi sen. Albowiem śnię o nim. Noc po nocy śnię wyłącznie o nim.

W dzień przybieram maskę, ukrywam swoje prawdziwe oblicze za wymuszonym uśmiechem, roziskrzonym wzrokiem, cerą napiętą jak pergamin i tak samo cienką. Głosowi nadaję czyste, łagodne brzmienie, wypowiadam słowa pozbawione jakiegokolwiek znaczenia, a czasem gdy trzeba, nawet śpiewam. W nocy zapadam się w pościel, jakbym tonęła w wodzie, jakbym nurkowała w głębinie, jakby odmetry brały mnie w posiadanie niczym morską syrenę, i wówczas na chwilę ogarnia mnie ulga, jak gdyby pod powierzchnią wyciekał ze mnie smutek, jak gdyby prądy rzeki Lete mogły sprowadzić na mnie zapomnienie i porwać mnie do nieprzeniknionej pieczary snu. Wszakże w końcu przychodzą sny.

Nie śnię o jego śmierci — ujrzenie, jak pada na polu bitwy, byłoby koszmarem najgorszym ze wszystkich. Nie, nigdy nie śnię o bitwie ani o jego ostatniej szarzy na straż przyboczną Henryka Tudora. Nie widzę więc, jak wyrąbuje

sobie drogę toporem. Nie widzę nacierającej nań armii Tomasza Stanleya, nie widzę, jak zostaje wysadzony z siodła ani jak zawodzi go prawe ramię w obliczu bezlitosnego ataku kawalerii; nie słyszę, jak krzyczy: „Zdrada! Zdrada! Zdrada!”. Nie widzę, jak Wilhelm Stanley podnosi jego koronę i wkłada na głowę innego człowieka.

Nie śnię o niczym podobnym i dzięki Bogu choć za to. Dość, że te i straszniejsze obrazy prześladują mnie na jawie. Towarzyszą mi na każdym kroku, nawet kiedy rozprawiam o niezwykłych tegorocznych upałach, o trapiącej ziemię suszy, o marnych zbiorach. Niestety sny, które śnię nocami, są jeszcze przykrzejsze, znacznie przykrzejsze od tego, gdyż śpiąc, wyobrażam sobie, że leżę w jego ramionach i że budzę się na delikatny dotyk jego warg na moich ustach. Śnię, że przechadzamy się w ogrodach, snując plany na przyszłość. Śnię, że noszę pod sercem jego dziecko, że na zaokrąglonym brzuchu czuję jego ciepłą dłoń i że uśmiecha się do mnie z zachwytem, kiedy obiecuję, że dam mu syna, syna, którego tak potrzebuje, dziedzica dynastii Yorków, angielskiego księcia, dziecię zrodzone z naszej miłości. „Ochrzczimy go Artur”, mówi. „Na cześć Artura z Camelotu. Dla dobra Anglii...”

Ból, który mnie dopada po przebudzeniu, gdy uświadamiam sobie, że to był tylko sen, z dnia na dzień przybiera na sile. Klnę się na Boga, że najbardziej ze wszystkiego pragnę przestać śnić.

*Najdroższa córko Elżbieto!*

*Sercem i modlitwą jestem z Tobą, moje dziecko, wszelako nadeszła pora, ażebyś postąpiła jak królowa, do której to roli się narodziłaś.*

*Nowy król, Henryk Tudor, życzy sobie, abyś dołączyła do mnie w pałacu westminsterskim, a wraz z Tobą również Twoje siostry i kuzynostwo. Zważ, proszę, że nie cofnął danego Ci słowa. Wszystko wskazuje na to, że ślub się odbędzie.*

*Wiem, że nie na to liczyłaś, moja droga, jednakowoż Ryszard nie żyje i tamta część Twójego życia jest już zamkniętym rozdziałem. Zwyciężył Henryk, a naszym zadaniem jest uczynić Cię jego żoną i królową Anglii.*

*Zaklinam Cię, ażebyś usłuchała starej matki w jeszcze jednej sprawie: przybądź do Londynu uśmiechnięta i radosna, jak przystało oblubienicy wyglądającej spotkania z narzeczoną. Prawdziwa księżniczka nie obnosi się ze swoją żalobą. A Ty urodziłaś się księżniczką i spadkobierczynią długiej linii niewiast, którym nie można odmówić dzielności. Zatem głowa do góry i uśmiech na usta, najdroższa Elżbieto! Będę na Ciebie czekać i również się uśmiechać.*

*Twoja kochająca matka,  
Elżbieta  
królowa wdowa.*

Czytam ten list uważnie, ponieważ moja matka nie należy do osób prostoliniżnych i jej słowa mogą być podszyte czymś, czego nie sposób dojrzeć na pierwszy rzut oka. Potrafię sobie wyobrazić, jak ekscytuje ją kolejna w rodzinie szansa na koronę Anglii. Elżbieta Woodville to niewiasta niepokromionych ambicji. Widywałam ją na samym dnie, wszakże nigdy nie widziałam jej spokorniałej — nawet wtedy, gdy owdowiała i odchodziła od zmysłów z rozpaczy.

Rozumiem, dlaczego mi każe, abym wyglądała na szczęśliwą, abym zapomniała, że mężczyzna, którego pokochałam, zginął i skończył w nieoznakowanym grobie, abym wykuła przyszłość naszego rodu, zmuszając się do małżeństwa z jego wrogiem. Henryk Tudor ściągnął do Anglii po latach wygnania, spędziwszy większość życia na oczekiwaniu, i stoczył wygrany bój, pokonał prawowitego władcę, mego ukochanego Ryszarda, przez co stałam się częścią jego łupów, jak cała Anglia. Gdyby to Ryszard zwyciężył pod Bosworth — któż mógł przypuszczać, że tak się nie stanie? — byłabym teraz jego małżonką i królową. Wszakże zginął zasieczony przez zdrajców: ludzi, których sam powołał pod broń i którzy przysięgali mu wierność. W efekcie muszę poślubić Henryka i zapomnieć, że przez prawie półtora roku całym sercem miłowałam Ryszarda i przewodziłam jego dworowi jako niekoronowana królowa. Tak, muszę o tym wszystkim zapomnieć i trzymać kciuki, aby inni także zapomnieli.

Czytam matczyne list zaraz po jego dostarczeniu, wciąż stojąc pod łukiem bramnym zamku w Sheriff Hutton, po czym odwracam się i ruszam w stronę zabudowań, wprost do wielkiej sali z umieszczonym pośrodku kamiennym paleniskiem, na którym płonie ogień, przez co powietrze jest ciepłe i nieprzejrzyste od dymu. Mną pojedynczą kartkę i rzucam ją na rozżarzone drwa, by szczyła w płomieniach. Taki los musi spotkać każdą wzmiankę na temat mej miłości do Ryszarda i jego obietnic mi składanych. Nie jest to jedyny sekret, który chowam przed światem. Będąc gadatliwą młodzieńką księżniczką, wychowywałam się na dworze królewskim otwartym na intelektualne wyzwania, gdzie można było pomyśleć, powiedzieć i podyktować zgoła wszystko, jednakże po śmierci mego ojca króla z konieczności posiadałam umiejętności szpiega.

Pod powiekami zbierają mi się łzy, być może za sprawą gryzącego dymu, a być może z całkiem innego powodu, wszelako wiem, że nie pora na płacz. Ocieram twarz i kieruję się do okazałej komnaty na szczycie zachodniej wieży zamku służącej młodszym dzieciom za bawialnię i salę lekcyjną. Dzisiejszego ranka uczy je śpiewu moja szesnastoletnia siostra Cecylia, toteż już na schodach słyszę rytmiczne pobrzękiwanie tamburynu. Muzyka milknie, gdy otwieram drzwi i wchodzę do środka, zastępują ją głośne prośby, bym wysłuchała skomponowanego właśnie utworu. Moja dziesięcioletnia siostra Anna od małości pobiera nauki u najlepszych mistrzów, starsza od niej o dwa lata kuzynka Małgorzata ma godny pozazdroszczenia słuch muzyczny, a będący jej

rówieśnikiem kuzyn Edward może się pochwalić pełnym słodczy sopranem przywodzącym na myśl dźwięki fletu. Z przyjemnością spełniam prośbę całej trójki, po czym biję brawo.

— Przynoszę wam wieści.

Edward Warwick, młodszy brat Małgorzaty, unosi dużą głowę znad tabliczki do pisania.

— Dla mnie też? Dla mnie też? — dopytuje.

— Tak, dla ciebie także. I dla twojej siostry Małgorzaty, i dla Cecylii, i dla Anny. Mam wieści dla was wszystkich. Jak wiecie, Henryk Tudor zwyciężył na polu walki i zasiądzie na tronie Anglii.

Królewskie dzieci mają przygaszone miny, aczkolwiek odebrały nazbyt dobrą szkołę, aby wyrazić żal z powodu śmierci pokonanego wuja, Ryszarda. Zamiast się odezwać, czekają, co jeszcze powiem.

— Nowy król potraktuje sprawiedliwie wszystkich swoich lojalnych poddanych — mówię, gardząc sobą za to, że jak papuga powtarzam słowa sir Roberta Willoughby'ego, który przywiózł list od mojej matki. — Tymczasem wzywa nas, dzieci Domu Yorków, do stolicy.

— Czyli jednak Henryk zasiądzie na tronie — obwieszcza głuchym tonem Cecylia. — Zasiądzie na tronie Anglii.

— Oczywiście, że tak! Któż... któż by inny? — potykam się na tym rzuconym mimochodem pytaniu, jakby zapachniało ono zdradą. — To zrozumiałe, że nowym królem Anglii zostanie Henryk. Przecież zdobył dla siebie koronę na polu bitwy. A teraz przywróci nam wszystkim dobre imię i uzna w nas potomków dynastii Yorków.

Cecylia robi chmurną minę. W tygodniach poprzedzających wyruszenie w pole król Ryszard wydał ją za Ralpa Scrope'a, tego miernotę, a zrobił to tylko po to, by Henryk Tudor nie mógł jej pojąć za żonę, gdybym ja mu się jednak odwidziała. Cecylia podobnie jak ja jest księżniczką z dynastii Yorków, a to oznacza, że każdy mężczyzna, który nas poślubi, może sobie rościć pretensje do tronu. Mój powab prysł, kiedy oszczercy zaczęli rozgłaszać, że zostałam kochanicą Ryszarda, natomiast Cecylię poprzedni monarcha osobiście skazał na megalians. Moja siostra utrzymuje, że małżeństwo nie zostało skonsumowane, że ślub był w jej oczach nieważny od początku i że teraz pani matka doprowadzi do jego unieważnienia. Prawda jest jednak taka, że Cecylia jest obecnie baronową Scrope, żoną pokonanego yorkisty, co oznacza, że gdy Anna i ja odzyskamy należne tytuły i znów będziemy księżniczkami z królewskiego rodu, ona pozostanie tylko upokorzoną baronową, nawet jeśli nikt nie ma pojęcia, gdzie obecnie podziewa się Ralph Scrope.

— Właściwie to ja powinienem zasiąść na tronie — wtrąca Edward, ciągnąc mnie za rękaw. — Jestem następny w kolejce, prawda?

Odwracam się do niego.

— Skądże znowu — zaprzeczam łagodnym tonem. — W żadnym razie nie mógłbyś włożyć korony. To prawda, że wywodziś się z dynastii Yorków i że wuj Ryszard wyznaczył cię na swego następcę, jednakże musisz pamiętać, że wuj Ryszard nie żyje, a nowym królem jest Henryk Tudor. — Głos mi drży, kiedy mówię „Ryszard nie żyje”. Robię pauzę, biorę głęboki oddech i próbuję jeszcze raz. — Ryszard nie żyje, chyba to wiesz, co, Edwardzie? Rozumiesz, że nie ma już króla Ryszarda? Z tego wynika, że nie jesteś jego następcą.

Wbija we mnie puste spojrzenie, a ja obawiam się, że nie zrozumiał ani słowa z tego, co przed chwilą mu powiedziałam, aż tu nagle jego ogromne piwne oczy wypełniają się łzami, a on sam spuszcza wzrok i wraca do przepisywania greckiego alfabetu. Spoglądam przez moment na jego ciemny porośnięte gęstymi ciemnymi włosami i myślę sobie, że jego dzika, zwierzęca żalność niczym nie różni się od mojej żaloby. Tylko że ja muszę szczebiotać i uśmiechać się na okrągło...

— Nie pojmie tego. — Cecylia zwraca się do mnie szeptem, żeby nie usłyszała jej Małgorzata. — Już mu mówiliśmy, raz za razem. Nie ma dość oleju w głowie, aby w to uwierzyć.

Zerkam na siedzące w milczeniu rodzeństwo — Małgorzata pomaga Edwardowi kreślić litery greckiego alfabetu — i uznaję w myślach, że muszę być równie niemądra jak mały Warwick, ponieważ też nie potrafię uwierzyć. W jednej chwili Ryszard maszerował na czele niezwyciężonej armii wystawionej przez największe rody królestwa, w drugiej otrzymaliśmy wiadomość, że został pobity: trzech jego najzaufańsi przyjaciele siedzieli sztywno w siodłach i w bezruchu przyglądali się rozpaczliwej szarży, którą przypuścił, jakby był to zwykły turniej, jakby oni byli widzami, on zaś śmiałym rycerzem, a wszystko to tylko zabawą w słoneczny dzień — zabawą, która może przybrać różny obrót, lecz w której warto ponieść ryzyko.

Potrząsam głową. Jeśli zacznę o nim myśleć, jeśli wyobrażę go sobie nacierającego samotnie na wroga — z moją rękawiczką zatknietą za płytę napiersnika tuż nad sercem — rozplaczę się, a przecież pani matka wyraźnie zabroniła mi płakać.

— Pojedziemy do Londynu! — rzucam ożywionym głosem, jakby cieszyła mnie ta perspektywa. — Na dwór królewski! Zamieszkamy znów w pałacu westminsterskim, razem z panią matką i siostrzyczkami Katarzyną i Brygidą.

Dwie sieroty po księciu Clarence podnoszą złężnione spojrzenia.

— A co ze mną i z Edwardem? — pyta Małgorzata. — Gdzie my będziemy mieszkali?

— Pewnie z nami — dorzucam wesołym tonem. — Tak, bez wątpienia z nami!

— Hurra! — raduje się Anna, podczas gdy Małgorzata tłumaczy na boku młodszemu bratu, że wybierają się do Londynu i że będzie mógł całą drogę pokonać w siodle niczym mały rycerz.

Cecylia natomiast ujmuje mnie pod łokieć i niespokojnie odciąga na stronę.

— A ty? — pyta. — Wyjdiesz za króla? Pomimo tego, coście robili z Ryszardem? Henryk puści wszystko w niepamięć?

— Nie wiem — odpowiadam i wrywam się jej. — Skoro już o tym mowa, nikt nic nie robił z Ryszardem. A już zwłaszcza ty, moja siostra, niczego nie widziałaś i o niczym nie piśniesz słowa. To jasne, że wszyscy chcą wiedzieć, czy Henryk mnie poślubi czy nie. Wszakże odpowiedź na to pytanie zna tylko on jeden... No, może dwoje ludzi: on i ta stara wiedźma, jego matka, której się wydaje, że ma prawo decydować o wszystkim.



## WIELKI TRAKT JESIEŃ 1485 ROKU



Podróż na południe ciepłą wrześnieową porą upływa nam miło, toteż mówię eskortującym nas zbrojnym, że nie ma powodów do pośpiechu. Pokonujemy krótkie odcinki drogi, gdyż młodsze dzieci jadą na kucykach i nie są w stanie wytrzymać w siodle dłużej niż trzy godziny. Ja dosiadam własnego wierzchowca, rosłego kasztanka, którego dostałam w prezencie od Ryszarda, ażebym mogła mu dotrzymywać towarzystwa w przejażdżkach. Cieszę się z tej przeprowadzki, cieszę się, że zostawiam w tyle zamek w Sheriff Hutton, gdzie zamierzaliśmy wznieść pałac mogący rywalizować z Greenwich, że porzucam ogrody, w których spacerowaliśmy pod rękę, i wielką salę, w której tańczyliśmy do najlepszej muzyki, i kaplicę, gdzie ująwszy moją rękę, obiecał, że poślubi mnie, jak tylko wróci z pola bitwy. Co dzień oddalam się od tego miejsca bardziej i mam nadzieję, że odległość stłumi wspomnienia. Usiłuję uciec przed snami, lecz nieustannie ściga mnie ich echo podobne do uporczywych duchów.

Edward zdaje się podekscytowany podróżą, wyraźnie sprawia mu radość otwarta przestrzeń na wielkim trakcie i to, że ludzie wylegają, aby na własne oczy zobaczyć, ile się ostało z dynastii Yorków. Ilekroć gdzieś przystajemy, poddani ściągają, by nam błogosławić, biją ukłony przed Edwardem, którego wciąż mają za dziedzica Yorków, ostatniego dziedzica Yorków, mimo że nasza dynastia poniosła klęskę i wszem wobec wiadomo o nowym królu: nie znanym nikomu Walijszyku, przybędzie przybyłym bez zaproszenia z Bretanii, Francji czy jeszcze skąd indziej po drugiej stronie Kanału Angielskiego. Mały Edward lubi udawać, że jest prawowitym monarchą, który zmierza do Londynu na koronację. Skłania głowę i ściągnąwszy czapkę, macha ręką rozradowany na widok ludzi wylegających z domów i warsztatów, kiedy przejeżdżamy przez jakieś miasteczko. Chociaż codziennie mu powtarzam, że udajemy się na koronację nowego króla Henryka, zapomina o tym, jak tylko ktoś z tłumu krzyknie: „À Warwick! À Warwick!”.

Jego siostra Małgorzata zwraca się do mnie w wieczór poprzedzający nasz wjazd do stolicy.

— Wasza książęca mość, mogę na słówko?

Uśmiecham się do niej. Matka nieszczęsnej zmarła w połogu, przez co Małgorzata jako bardzo młode dziewczę musiała zastąpić braciszкови oboje rodziców i jeszcze zarządzać rodową siedzibą. Ojcem Małgorzaty i Edwarda był Jerzy książę Clarence, stracony w Tower na rozkaz mego ojca, za poduszczeniem mojej matki. Małgorzata nie żywi o to urazy, choć na szyi zawsze nosi medalion z kosmykiem włosów swojej matki, a na nadgarstku cienką bransoletę z dyndającą srebrną baryłką ku pamięci swego ojca. Ci, którzy znajdują się najbliżej tronu, są narażeni na największe niebezpieczeństwo — Małgorzata wie o tym już w wieku dwunastu lat. W dynastii Yorków latorośle giną nagminnie niczym kocięta zdenerwowanej czymś kotki.

— O co chodzi? — pytam ją delikatnie, widząc, że dziecięce czoło ma zmarszczone.

— Martwię się o Edwarda.

Milczę. Wiem, że jest bardzo oddana swemu bratu.

— Martwię się o jego bezpieczeństwo.

— Jak to?

— Jest ostatni z rodu Yorków, ostatni z dynastii — zwierza mi się. — To znaczy są oczywiście inni Yorkowie, choćby dzieci naszej ciotki Elżbiety księżnej Suffolk, jednakże nie da się ukryć, że Edward jest ostatnim żyjącym synem spłodzonym przez któregokolwiek z synów Ryszarda Plantageneta: twego ojca króla Edwarda, mego ojca księcia Clarence i naszego wuja króla Ryszarda. Wszyscy oni nie żyją.

Na wzmiankę o Ryszardzie znów drga we mnie struna znajomego bólu, jakbym była lutnią o nazbyt mocno naciągniętych chórach.

— Tak — potwierdzam — to prawda. Wszyscy oni nie żyją.

— Tak samo ich męscy potomkowie. Z wyjątkiem mego brata... — Spogląda na mnie z niepewnością w oczach.

Albowiem nikt nie wie, jaki los spotkał moich braci Edwarda i Ryszarda, których ostatnio widziano, kiedy bawili się na dziedzińcu przed Tower, a potem machali z okien wieży. To znaczy nikt nie wie z całą pewnością, ale wszyscy podejrzewają, że obaj chłopcy nie żyją. Chowam przed światem swoją wiedzę na ten temat, choć znikoma to wiedza.

— Wybacz — bąka Małgorzata. — Nie chciałam cię zasmucać...

— Nic się nie stało — zapewniam ją, jak gdyby rozmowa o zniknięciu moich braci nie potęgowała dodatkowo mego bólu. — Obawiasz się, że król Henryk zamknie twego brata w londyńskiej Tower, podobnie jak król Ryszard zamknął tam księżętę? I że Edward również nigdy nie wyjdzie na wolność?

Mnie dłonią suknię.

— Nie wiem nawet, czy powinnam go zawozić do Londynu! — wykrzykuje ze zdenerwowaniem. — Może raczej trzeba nam wsiąść na statek i poże-

głować do Flandrii, do naszej ciotki? Nie mam pojęcia, jak się do tego zabrać. Nie mam dość pieniędzy, by opłacić taki rejs. Nie mam nikogo, kogo mogłabym spytać o radę. A jak ty uważasz? Czy należy wywieźć Edwarda z Anglii? Ciotka Małgorzata na pewno zajęłaby się nim dobrze przez wzgląd na pamięć swego brata i miłość do Domu Yorków. Zrobimy tak? Wiedziałybyś, od czego zacząć?

— Król Henryk nie skrzywdzi twojego brata — rzekę. — Przynajmniej na razie. Może o tym pomyśleć później, gdy jego władza okrzepnie i ludzie przestaną mu patrzeć na ręce, pilnując go na każdym kroku i oceniając jego działania. Za to w najbliższych miesiącach będzie wyłącznie szukał przyjaciół. Wygrał bitwę, lecz teraz musi jeszcze zdobyć królestwo. Nie wystarczy zabić poprzednika, trzeba jeszcze zyskać poparcie poddanych i włożyć koronę na głowę. Nie zaryzykuje więc obrazy dynastii Yorków i wszystkich, którzy nas kochają. Ha, biedak będzie być może musiał mnie poślubić, żeby ich ułagodzić!

Małgorzata uśmiecha się do mnie.

— Byłaby z ciebie wspaniała królowa! I jaka piękna! A ja mogłabym spać spokojnie, bo chyba wzięłabyś Edwarda pod swoją opiekę? Strzegłabyś go, prawda? Wiesz przecież, że mój brat nikomu nie zagraża. Oboje, Edward i ja, bylibyśmy wierni dynastii Tudorów. Wierni tobie...

— Jeśli zostanę królową, zadbam, aby włos nie spadł mu z głowy — obiecuję, równocześnie myśląc o tym, ile istnień zależy od tego, czy uda mi się sprawić, aby Henryk dotrzymał złożonego mi przyrzeczenia. — Tymczasem uważam, że powinniście udać się z nami do Londynu, gdzie wszyscy będziemy bezpieczni pod skrzydłami mojej matki. Ona wie, jak się zachować. I wszystko już sobie zaplanowała.

Małgorzata zdaje się wahać. Między moją matką a jej, Izabelą Neville, była zła krew; później oboje z Edwardem wychowywali się pod okiem żony Ryszarda, Anny, która traktowała Elżbietę Woodville jak śmiertelnego wroga.

— Naprawdę o nas zadba? — pyta z powątpiewaniem Małgorzata. — Okaże dobroć Edwardowi? Wiecznie słyszałam, że pragnie zguby mojej rodziny...

— Pani matka nie ma nic do ciebie ani do małego Edwarda — zapewniam. — Jest waszą ciotką. Będzie was chronić jak własne dzieci. Wszyscy należymy przecież do Domu Yorków.

Małgorzata daje się przekonać. Ufa mi. Na wszelki wypadek nie przypominam jej, że pani matka miała kiedyś dwóch synów, starszego Edwarda i młodszego Ryszarda, których kochała nad życie, lecz których nie zdołała ochronić. Ani że nikt nie wie, gdzie obecnie podziwiają się moi braciszkwowie.

## PAŁAC WESTMINSTERSKI JESIEŃ 1485 ROKU



Przy wjeździe do Londynu nikt nas nie wita, a kiedy później w wąskich uliczkach spostrzega nas kilka mieszczek i paru czeladników, próbując wiwatować na cześć Yorków, eskorta zwiera szyki i przyśpiesza do klusa, ażeby jak najprędzej znaleźć się za bramami królewskiego pałacu, które zamykają się za nami z głuchym szczękiem. Wszystko wskazuje na to, że król Henryk nie życzy sobie rywali konkurujących z nim o serca mieszkańców Londynu, który uczynił swoją stolicą. Na stopniach pałacu westminsterskiego czeka na nas pani matka z najmłodszymi siostrzyczkami: sześciolletnią Katarzyną i czteroletnią Brygidą, które trzymają się jej spódnic każda z jednej strony. Zeskakuję niezgrabnie z konia, na którym jechałam przez cały czas po męsku, i zanim się spostrzegę, już jestem w matczynych objęciach, wdychając znajomą woń wody różanej i włosów, podczas gdy pani matka trzyma mnie mocno i poklepuje po plecach. Znienacka wybucham płaczem i łkam z powodu utraty ukochanego i przekreślenia przyszłości, którąśmy razem planowali.

— Sza! — rzecze pani matka stanowczo i przepuszcza mnie do środka, aby przywitać się z resztą mojego rodzeństwa i kuzynostwem.

Następnie rusza za mną, z Brygidą na rękę i Katarzyną uczepioną jej wolnej dłoni oraz z tańczącymi wokół niej Anną i Cecylią. Śmieje się i wygląda na szczęśliwą i znacznie młodszą, niż wskazywałaby metryka mówiąca, że liczy już sobie czterdzieści osiem lat. Ma na sobie granatową suknię podtrzymywaną w talii błękitnym skórzany paskiem, a włosy upięła z tyłu i ukryła pod aksamitnym niebieskim czepkiem. W korytarzach wykładanych kamienną posadzką rozbrzmiewają echem donośne dziecięce głosy, kiedy prowadzi nas wszystkich do swych prywatnych apartamentów, gdzie zasiada z najmłodszą Brygidą na kolanach.

— Teraz możecie mi wszystko opowiedzieć! — rzuca. — Powiedz, Anno... naprawdę przejechałaś całą drogę konno? To nie lada wyczyn. Edward, drogi chłopcze, czy jesteś zmęczony? Twój kucyk sprawował się jak należy?...